

Agnieszka Kossowska

Politechnika Opolska

Język migowy w rodzinie słyszącej – z doświadczeń własnych

ABSTRAKT: Artykuł przedstawia autobiograficzną relację matki syna słabosłyszącego, dotyczącą procesu kształcenia dziecka w zakresie języka migowego. Omawiane są w nim trudności, z jakimi zmagają się rodzice słyszący, chcący komunikować się z własnym dzieckiem za pomocą języka migowego, oraz rozważane korzyści, wynikające z wyboru takiego właśnie sposobu komunikacji.

SŁOWA KLUCZOWE: język migowy, edukacja, głuche dziecko, komunikacja.

Kontakt:	Agnieszka Kossowska kossowska.a@gmail.com
Jak cytować:	Kossowska, A. (2017). Język migowy w rodzinie słyszącej – z doświadczeń własnych. <i>Forum Oświatowe</i> , 30(2), 209–214. Pobrano z: http://forumoswiatowe.pl/index.php/czasopismo/article/view/485
How to cite:	Kossowska, A. (2017). Język migowy w rodzinie słyszącej – z doświadczeń własnych. <i>Forum Oświatowe</i> , 30(2), 209–214. Retrieved from http://forumoswiatowe.pl/index.php/czasopismo/article/view/485

Fakt pojawienia się w rodzinie słyszącej dziecka głuchego czy też słabosłyszącego jest szokiem. Podobnie jak szokiem dla wielu rodzin jest fakt, że dziecko nie rozwija mowy fonicznej mimo intensywnej rehabilitacji. Brak mowy, motywacji komunikacyjnej w ogóle, zdarza się często wśród dzieci z niepełnoprawnością sprzężoną, gdzie postępowanie terapeutyczne jest szczególnym wyzwaniem, choćby ze względu na liczbę nakładających się na siebie problemów zdrowotnych dziecka. W tym tekście chciałabym się podzielić własnymi doświadczeniami i wyzwaniami, jakie stawia przed rodziną słyszącą nauczanie języka migowego dziecka z niepełnosprawnością sprzężoną, w tym z niedosłuchem.

Dla syna, dziś sześciolatka, język migowy był jeszcze kilka miesięcy temu jedynym środkiem komunikacji ze światem. Od kilku miesięcy zaczyna także mówić – jednak dość słabo artykulacyjnie. Fakt ten jednak zdecydowanie ułatwia mu kontakt ze słyszącym otoczeniem. Gdy syn miał dwa lata, nie mówił, nie komunikował się z otoczeniem w żaden sposób. Poza wprowadzonymi w dwudziestym miesiącu życia dwoma uproszczonymi znakami z Makatonu (*jeszcze* i *daj*), nadal nie mieliśmy żadnej formy komunikacji z dzieckiem. Mimo to lekarze i większość logopedów, z którymi rozmawialiśmy, odradzali nam wprowadzenie języka migowego, gdy o tym wspominaliśmy. Uzasadnienie było następujące – dziecko nie nauczy się nigdy mówić. I to mimo tak wielu badań przeczących tej tezie (por. Grycman, Kaczmarek, 2014; Kaczmarek, 2015; Winczura, 2014). Ponieważ celem dla nas była komunikacja z dzieckiem, nie zaś mowa foniczna jako taka, argument ten nie przekonywał nas w żadnej mierze. Postanowiliśmy więc działać na własną rękę. Pierwszym krokiem do nauczania się języka migowego było wydobycie dosłownie spod ziemi „Szkolnego słownika języka migowego” Szczepankowskiego i Rony (Szczepankowski, Rona, 1994). Była to ogólnopolska akcja poszukiwawcza za pośrednictwem forów dla rodziców dzieci niepełnosprawnych i fundacji. W końcu książkę znaleźliśmy na drugim końcu Polski, w jednym z oddziałów Polskiego Związku Niewidomych i mogliśmy zacząć się uczyć. To było w czasie, gdy na rynku nie było jeszcze „Leksykonu języka migowego” Kosiby i Grendy (Kosiba, Grenda, 2011), który dziś jest biblią w naszym domu. Zaczęliśmy od nauki pojedynczych znaków do codziennej komunikacji – [jeść], [pić], [pomóż mi] itd.

W pierwszym roku nauki, czyli w 3 roku życia dziecka, syn przyswoił około 7–9 znaków. To był czas, w którym my – rodzice i siostra – oswajaliśmy się z nową,

rzeczywistością komunikacyjną, syn zaś starał się zrozumieć istotę komunikacji. Czwarty rok życia syna był przełomowy. Zmieniliśmy miejsce zamieszkania, co było motywowane chęcią zapewnienia dziecku wszystkich potrzebnych mu terapii. Przeprowadziliśmy się do miasta, w którym nie mieliśmy ani rodziny, ani znajomych, ale była pomoc dla syna. Dziecko rozpoczęło naukę języka migowego podczas zajęć logopedycznych w opolskim oddziale Polskiego Związku Głuchych. Wreszcie udało nam się znaleźć specjalistę, który znał język migowy i rozumiał jego wagę w komunikacji z dzieckiem. W tym samym czasie udało nam się zorganizować w roczny kurs języka migowego dla naszej rodziny oraz dwóch nauczycielek dziecka – nauczycielki wspierającej z przedszkola i nauczycielki prowadzącej zajęcia z wczesnego wspierania rozwoju dziecka. Był to kurs zorientowany *stricte* na potrzeby naszego dziecka. Prowadziła go logopeda, u której syn miał terapię mowy i słuchu. Syn także był uczestnikiem kursu. Nauka polegała na wspólnej zabawie z dzieckiem, nauce wierszyków, piosenek oraz różnych zabaw. Układ idealny, wyjątkowy, który powinien być standardem, nie zaś wyjątkiem, w postępowaniu terapeutycznym.

Nasze życie rodzinne zyskało zupełnie inną jakość. Mimo że nasze dziecko tak fantastycznie się rozwijało, obalało kolejne czarne scenariusze lekarskie, ciągle zdarzało nam się słyszeć głosy krytyki od niektórych specjalistów – terapeutów i lekarzy, twierdzących, że wybraliśmy dla syna złą drogę komunikacji, że na pewno nie nauczy się on mówić. Głosy te irytowały mnie – przecież wreszcie mogliśmy się porozumieć z własnym dzieckiem. Ileż dobrego wynikło z wprowadzenia naszemu synowi języka migowego do komunikacji. Zadziwiała nas niezrozumienie tego faktu przez tylu specjalistów. Bez możliwości skomunikowania się z otoczeniem dziecko nie ma przecież możliwości rozładowania napięcia emocjonalnego, nie ma także możliwości rozwoju społecznego, nie rozwija myślenia i nie buduje systemu językowego. Komunikacja jest, przede wszystkim, pierwowzorem języka i interakcji społecznych, zatem wmawianie rodzicom, że wprowadzenie języka migowego, lub jakiegokolwiek innego wspomagającego i/lub alternatywnego systemu komunikacji, opóźni rozwój mowy u dziecka, jest absurdem, zaś odmawianie dziecku niemówiącemu, obciążonemu neurologicznie, komunikacji jest, według mnie, nieetyczne.

Nie uczyłam mojego dziecka PJM, bo sama go nie znałam, gdy zaczynaliśmy wprowadzać znaki migowe do komunikacji z synem. Dopiero ponad rok temu miałam pierwszy raz styczność z PJM podczas zajęć na studiach podyplomowych *Komunikowanie interpersonalne z językiem migowym*. Od początku uczyliśmy się w domu komunikowania ze sobą, uczyliśmy się po prostu języka migowego. Dlatego konsekwentnie posługuję się tą właśnie nazwą. Nie zastanawialiśmy się nigdy, jakie określenie, jaka nazwa jest „politycznie poprawna”.

Nasz syn jest dziś fantastycznym, pogodnym, migającym, zaczynającym mówić, dzieckiem, świadomym swojej sprawczości, mogącym się z nami komunikować we wszystkich obszarach. Dla mojego syna język migowy jest żywym, pięknym językiem – sam wymyśla znaki, zmienia miejsce artykulacji migając tak, jak pozwala ją mu w danej chwili okoliczności, wymyśla pseudonimy migowe na znane osoby. Syn jest kreatywny i skuteczny w swoim miganiu, język migowy żyje w jego rękach,

a przecież to jest najważniejsze. My zaś, jako rodzice, niezmiennie staramy się być krok przed swoim dzieckiem w nauce języka migowego. Nie jest to łatwe, albowiem na rynku brakuje pomocy dla rodzin takich jak nasza. Jedna z moich znajomych słyszących, migająca mama, użyła podczas jednej z naszych rozmów na temat materiałów dla dzieci sformułowania *podziemie migowe*.

Chciałabym, aby specjaliści związani ze środowiskiem języka migowego podczas dywagacji o wyższości opisu klasyfikatorów autorstwa X na opisem poczynionym przez Y pamiętali, że są rodziny takie jak nasza – niemieszkające w wielkich ośrodkach akademickich, lecz pragnące uczyć swoje dziecko języka migowego. Rodziny, którym często brak wsparcia fachowego i przede wszystkim materiałów na nauki, zarówno dla siebie, by wejść w rolę nauczyciela własnego dziecka, jak i materiałów dydaktycznych dla dziecka. Rozumiem ważkość prac nad aparatem pojęciowym oraz gramatyką opisową PJM, jednak jako matka dziecka ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi uznaję, że nie to jest w tej chwili priorytetem. Priorytetem są mali ludzie i ich rodziny, którzy powinni mieć możliwość nauki języka migowego i czerpania z tejże nauki przyjemności. Stanie się tak, jeśli będą oni mogli uczyć się z licznych łatwo dostępnych, kolorowych, ciekawych (a my rodzice i specjaliści będziemy wiedzieli także, że profesjonalnie przygotowanych) pomocy dydaktycznych.

W mojej drodze z językiem migowym zdarzały się chwile, gdy w myślach prosiłam dziecko, by wreszcie zaczęło mówić, bo miałam dość, z jednej strony, uwag specjalistów, negatywnie oceniających naszą decyzję o wyborze języka migowego jako sposobu komunikacji alternatywnej z dzieckiem, z drugiej strony zaś uwag osób, związanych ze środowiskiem języka migowego, także nagannie oceniających nasz wybór. Dlaczego? Bo według tych ostatnich, uczyliśmy syna SJM a nie PJM – wszak od początku korzystaliśmy ze „Szkolnego słownika języka migowego” (Szczepankowski i Rona, 1994) i „Pierwszych kroków” (Szczepankowski, Kossakowska i Wasilewska, 2009). A z czego mieliśmy korzystać? Chciałabym poznać tytuł książki, z której ja, matka słysząca, będąca poza środowiskiem osób Głuchych, dla której język migowy jeszcze cztery lata temu był równie egzotyczny jak język chiński, mogę otrzymać pomoce do nauki polskiego języka migowego. Niewiarygodnie frustrujące jest ciągle przyjmowanie na swoje barki zarzutów z jednej i drugiej strony. Jako rodzic zadaję pytanie – czym jest PJM? Gdzie znaleźć odpowiedź na to pytanie, odpowiedź wychodzącą poza definicję stanowiącą, że jest to naturalny wizualno-przestrzenny język Głuchych z gramatyką pozycyjną, definicję, którą można znaleźć tylko w literaturze tematu (Świdziński, 2005). Z niej nic nie wynika dla rodziców, pragnących uczyć swoje dziecko języka migowego.

Chciałabym mieć do wyboru kilkanaście pozycji pomocy dydaktycznych dla dziecka, ale ich nie mam. Chciałabym ja, i znajomi słyszący rodzice dzieci głuchych, mieć nieograniczony dostęp do gramatyki szkolnej języka migowego, by móc się w tym temacie dokształcać. Nie każda rodzina ma szczęście mieszkać w Warszawie czy dużym mieście akademickim, gdzie łatwiej o kursy i pomoc. Należy więc zmienić sposób postępowania – myśleć nie kategoriami dużych ośrodków akademickich, lecz kategoriami rodziców, którzy w krótkim czasie muszą i chcą się nauczyć języka mi-

gowego, by móc się porozumiewać z własnym dzieckiem. Chciałabym, aby uwzględniane były także potrzeby tej, wcale nie tak małej, grupy rodzin.

Myślę, że odnieśliśmy sukces przede wszystkim dzięki mojej świadomości językowej i wykształceniu. Doprowadziliśmy do tego, że mamy naprawdę świetną jakościowo komunikację z dzieckiem. Udało nam się także dzięki uporowi i świadomości tego, co dla dziecka rozwojowo najważniejsze. Bardzo ważny był także fakt spotkania na naszej drodze fantastycznych terapeutów, wspierających naszą decyzję, i fachowców, którzy zawsze byli i są gotowi służyć nam radą i pomocą. Wiem jednak, że wielu rodziców nie ma takiego szczęścia.

W naszej drodze jest tak wiele zmiennych, że trudno ją traktować jako standardową. Syn uczęszcza do najzwyczajszego przedszkola dla zdrowych słyszących dzieci, gdzie dało nam się bez problemu przekonać rodziców z grupy przedszkolnej syna, aby wyrazili zgodę na naukę języka migowego przez ich dzieci. Także kadra uczy się języka migowego – znowu ze względu na potrzeby syna. Bardzo istotną kwestią było bowiem dla nas od zawsze to, aby syn był rozumiany przez swoich rówieśników i osoby z jego otoczenia. W ubiegłym roku szkolnym dzieci z grupy przedszkolnej syna były w stanie, po stosunkowo krótkim czasie, komunikować się z nim na podstawowym poziomie. Dochodziło do zabawnych sytuacji, gdy jakieś dziecko zabierało synowi zabawkę tylko po to, by zamigać [przepraszam], [proszę] i [dziękuję]. Od obecnego roku szkolnego w roli nauczycielki w przedszkolu syna występuję ja, co jest dla mnie niezwykle stresujące, ale i sprawia mi ogromną satysfakcję. Cieszę się, że mogę uczyć osoby słyszące tego pięknego języka, cieszę się, że syn ma wokół siebie dzieci, dorosłych, z którymi może się porozumiewać.

Przed środowiskiem językoznawców migowych i osób związanych z tym środowiskiem rysuje się kilka bardzo ważnych zadań. Rodziny takie jak nasza nie potrzebują gramatyk opisowych, artykułów naukowych, lecz pomocy praktycznej. Żeby taka była możliwa, musi powstać wreszcie gramatyka szkolna języka migowego i profesjonalnie przygotowane, dostępne bez żadnego problemu, pomoce dydaktyczne dla dzieci i dorosłych. Nie raz w ciągu ostatnich czterech lat, w których uczyłam moje dziecko języka migowego, miałam wrażenie, że jest to wiedza tajemna dostępna tylko wybranym szczęśliwcom.

BIBLIOGRAFIA

- Grycman, M., Kaczmarek, B. B. (2014). *Podręczny słownik terminów AAC (komunikacji wspomagającej i alternatywnej)*. Kraków: Oficyna Wydawnicza Impuls.
- Kaczmarek, B. B. (2015). *Posłowie. Mity i faty o AAC i naturalnym rozwoju mowy*. W: Kaczmarek B. B., Wojciechowska, A. (red). *Autyzm i AAC. Alternatywne i wspomagające sposoby porozumiewania się w edukacji osób z autyzmem* (s. 341–362). Kraków: Oficyna Wydawnicza Impuls.
- Kosiba, O., Grenda, P. (2011). *Leksykon języka migowego*. Bogatynia: Silentium.
- Szczepankowski, B., Kossakowska, B., Wasilewska, T. M. (2009). *Język migowy. Pierwsze kroki*. Olsztyn: Infopress.

- Szczepankowski, B., Rona, M. (1994). *Szkolny słownik języka migowego*. Bydgoszcz: Vinea.
- Świdziński, M. (2005). *Języki migowe*. Pobrane 5 lipca 2017, z: http://www.mswidz.republika.pl/pliki/st_pod_pjm/jezyki_migowe.pdf
- Winczura, B. (2014). *Dzieci o specjalnych potrzebach komunikacyjnych. Diagnoza – edukacja – terapia*. Kraków: Oficyna Wydawnicza Impuls.

SIGN LANGUAGE IN A HEARING FAMILY: FROM PERSONAL EXPERIENCE

ABSTRACT: This paper presents the autobiographical account of the mother of a deaf son in relation to the process of educating a child within the scope of sign language. It discusses the difficulties with which hearing parents have to struggle if they want to communicate with their own children through sign language, and the advantages resulting from the selection of this very manner of communication.

KEYWORDS: sign language, education, deaf child, communication.